

Zadziwiające losy autografu. Tłumaczenie – nie Kochanowskiego – „Jerozolimy wyzwolonej”

JAN MALICKI

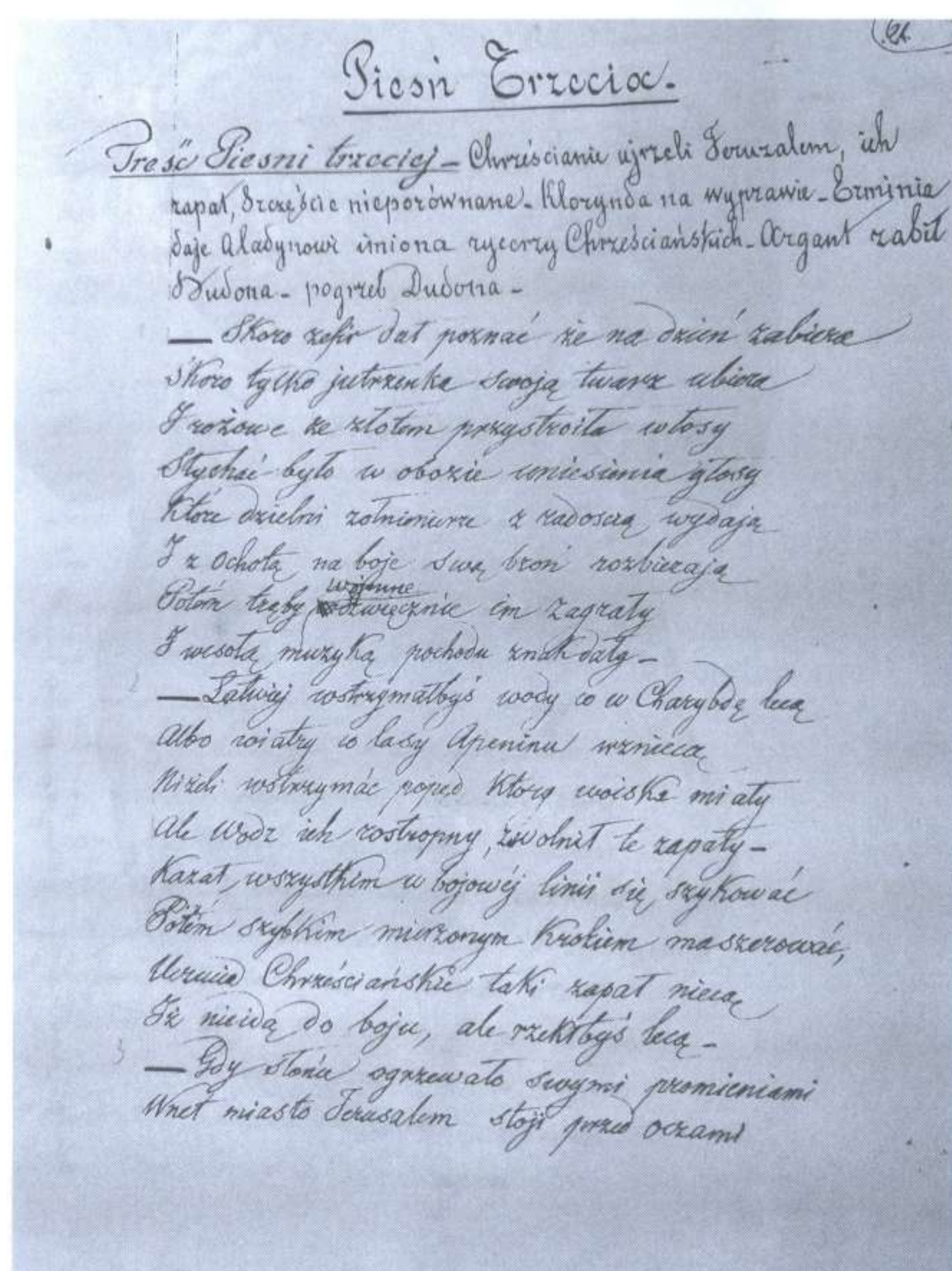
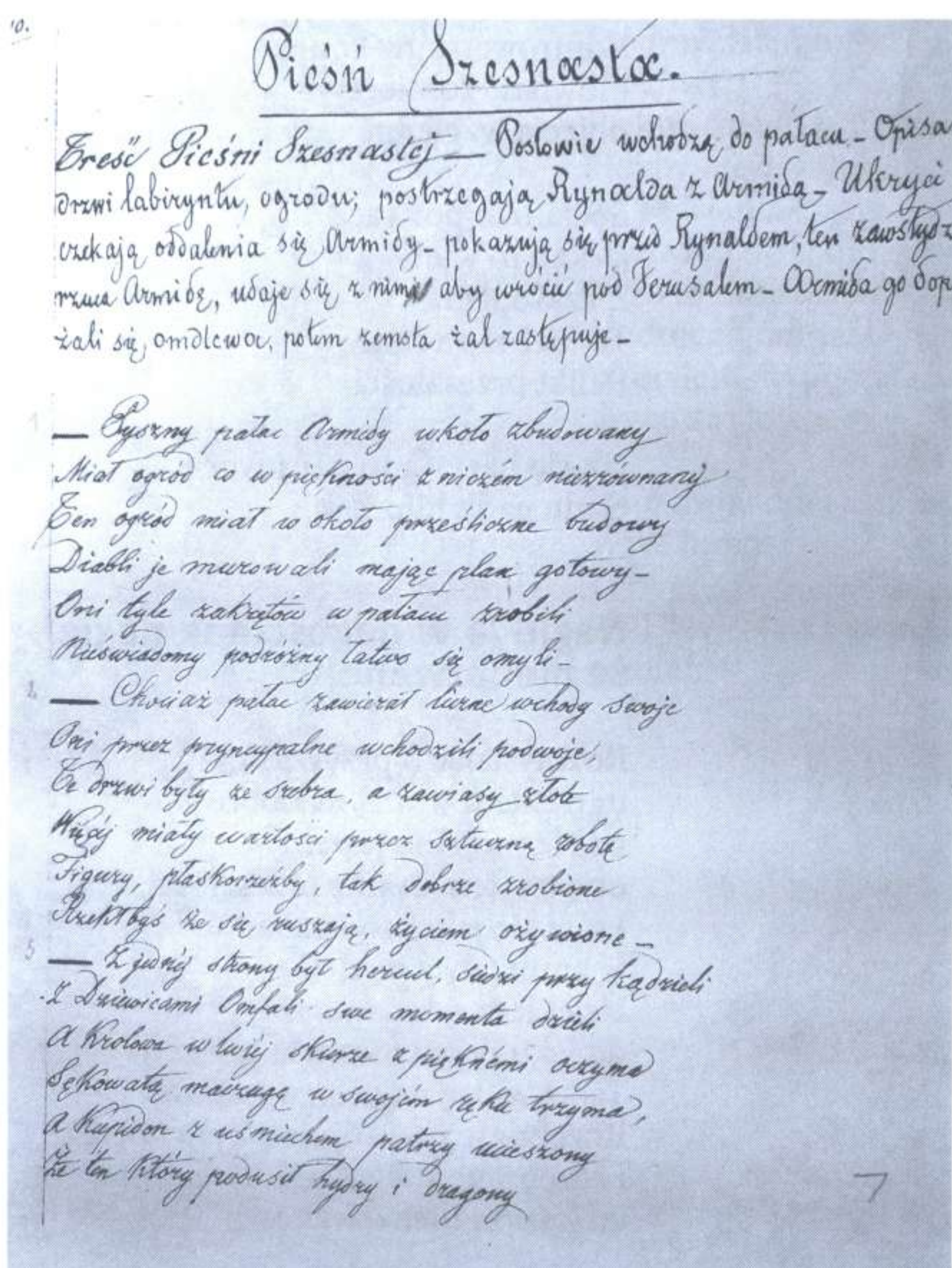
Przypadek sprawił, że szczególnym moim zainteresowaniem cieszyła się „Jerozolima wyzwolona” Torquata Tasso „w przekładaniu Piotra Kochanowskiego”. I nie myślę tu o swoich studiach, kiedy to z zachwytem nad pięknem sztuki przekładu czytałem w pełni skończony tekst w kongenialnym tłumaczeniu. Nie myślę też o toku dydaktycznym wymuszającym (dodam – z przyjemnością) powroty do źródeł. Sprawiał to drobny epizod z konferencji w Sorrento, kiedy to międzynarodowa grupa staropolskich „czcicieli muz i panien helikońskich, stojąc na rynku, nieopodal kawiarni, którą zna cały świat, spo-

glądając na pomnik dumy całego miasteczka, recytowała po polsku i po włosku inwokację poematu: „Panno, ale nie Ty...”. Odtąd już zawsze wyczulony byłem na polskie przekłady włoskiego arcydzieła. Tak trafiłem przed laty na rękopis 254 z Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Ze zdziwieniem stwierdziłem, że nikłe było zainteresowanie badaczy tym niezwykłym zabytkiem literackim. Co więcej, takie samo zdanie miał przed stu laty wybitny badacz, autor monografii o twórcy i tłumaczu tego dzieła, Roman Pollak, bliższy nam jako wydawca „Officyny” Walentego Roździeńskiego. Ten znakomity poznański uczony, nie

tylko badał ów paryski rękopis, wskazując niepospolitą translacji, odmienność od szkolnej, głęboko skodyfikowanej, powtarzanej wciąż na nowo wersji przekładu Piotra Kochanowskiego, ale też wskazywał atuty. Przede wszystkim unowocześnienie języka i przystosowanie do oczekiwań estetycznych współczesności, przy zachowaniu precyzji sformułowań i wierności kontekstualnych. Współczesności, ale jakiej?

Charakter pisma wskazuje na pierwszą połowę XIX stulecia. Z całą pewnością nie na olbrzymów literatury romantycznej. Ich dokonania literackie, fascynacje twórcze, osiągnięcia



i „drzemki Homerowe” znamy w miarę dobrze. Pisząc to, zadrżała mi ręka. Wszak wciąż pamiętamy przygody dr. Tomasza Niewodniczańskiego z młodzieńczymi utworami Adama Mickiewicza. Opublikowane, stały się wielką sensacją naukowo-polonistyczną. Zatem owego tajemniczego translatora należałoby raczej szukać w gronie ówczesnych, dziewiętnastowiecznych wydawców, wznawiających edycję z 1618 roku, ludzi wykształconych, erudyტów, znawców realiów epoki wojen krzyżowych. A takich było wówczas wielu, chociaż wciąż jeszcze czytywano XVIII-wieczne edycje oświeceniowe. A i rozległość topograficzna jest zastanawiająca. Drukowano „Jerozolimę” i w Królestwie Polskim, i na Litwie, jak i na Śląsku. Szczególnie ciekawa jest edycja „Gofreda... z przyłączeniem rozprawy obejmującej uwagi nad poezją polską, życiopismo Torquata Tassa i przekład Jerozolimy Pawła Czajkowskiego, we Wrocławiu u Wilhelma Bogumiła Korna z 1820 roku”. Dodajmy, że właśnie wrocławska edycja uchodzi za pierwsze naukowe, krytyczne opracowanie arcydzieła. Jednak nie ten znawca uchodzi za twórcę tego niezwykłego manuskryptu. Badacze włoskich śladów w kulturze literackiej wskazują na dwóch autorów: Dionizego Piotrowskiego i Ludwika Kamińskiego (1786–1867). Dla mnie osobą, która mogła być twórcą przekładu i twórcą rękopisu o sygnaturze 254 z paryskiej Biblioteki Polskiej jest właśnie Ludwik Kamiński. Postać niezwykle barwna. Naturalny syn gen. Michała Kazimierza Paca, wysoki oficer w wojsku Księstwa Warszawskiego, uczestnik powstania listopadowego, sybirak; nade wszystko poeta i tłumacz. Wszechstronnie wykształcony w Paryżu i Londynie, znakomity lingwista, posługujący się ze swobodą językiem francuskim, włoskim, angielskim i niemieckim. To sprawiało, że był jednym z pierwszych tłumaczy, którzy sięgali do oryginału, a nie pośrednio zazwyczaj tłumaczyli z języka francuskiego.

Do tłumaczenia „Gofreda albo Jerozolimy wyzwolonej” Ludwik Kamiński przystąpił w latach dwudziestych XIX wieku. Jak pisze jeden ze znawców, starał się „zachować ściśle rytmikę oryginału, tak by można było i pod tekst polski podłożyć autentyczną melodię. O wyszukanie tej melodii, śpiewanej na gondolach Wenecji, prosił listem z 25 XII 1827 r. A. E. Odyńca”.

Znane są dalsze losy Ludwika Kamińskiego. Odegrał on znaczną rolę w powstaniu listopadowym. Po jego upadku wyjeżdża w poznańskie. Kontakty z przyjaciółmi umożliwiają druk swoich utworów we Wrocławiu. Tu ukazują się dwa wiersze: „Więzienie” i „Śmierć”. Po powrocie do kraju z zesłania do Wiatki na Syberii (1832–1840), wrócił też i do trans-

latoryki, szczególnie z kręgu włoskiego. „Dokończył – pisze autor jego biografii – tłumaczenie »Jerozolimy« i doprowadził do jej wydania w Warszawie w 1846 roku, zaopatrując utwór w nuty, informację o życiu T. Tassa i pierwszej krucjacie oraz w »Żale Tassa« Byrona”. I to był, powtórzmy, pierwszy pełny, nowy przekład „Jerozolimy wyzwolonej” od czasu Piotra Kochanowskiego. No, i „rozbujały się Hipokreny”. Rozgorzała dyskusja, który z przekładów jest lepszy. Zaczął autor w „Przeglądzie Poznańskim” w kwietniu 1847 roku. Nowego tłumaczenia bronił Wacław Maciejowski, autor „Piśmiennictwa polskiego”, zakończył go Julian Bartoszewicz, stwierdzając: „Kamiński nie sprostował wszystkim trudnościom i nie zastąpił Kochanowskiego”. Zdawać by się mogło, iż w ten sposób kończą się pełne pasji i nadziei zmagania tłumacza z arcydziełem. Jednak rękopis znajduje się w Paryżu, a nie w Łomży czy w Warszawie. I to już zupełnie inna historia związana z postacią ulubionej córki tłumacza – Zofią (1825–1869), egiptem emigracji, pisarką (też drukowała

we Wrocławiu), kobietą o niesłychanym temperamentcie, przedstawianą przez Juliusza Słowackiego, bronioną przed zawistnikami przez Narcyzę Żmichowską. Twórczynią paryskiego salonu literackiego, w którym bywali: Seweryn Goszczyński, Józef Bohdan Zaleski, Cyprian Kamil Norwid... Ale jej sympatia i szacunek dla ojca była przeogromna. W tym trudnym dla niego okresie, właśnie jemu dedykuje „Legendy historyczne”, pisząc: „Ludwikowi Kamińskiemu, Ojcu, Nauczycielowi, Przyjacielowi, poświęca Autorka”.

I już tylko oczami wyobraźni widzę, jak Zofia Węgierska wyjeżdżając z kraju w 1847 roku, zabiera ze sobą rękopis ojca, którego opus vitae ukażało się rok wcześniej, chłodno przyjęte, czekało na następną swoją szansę. Z czasem znalazło ono swoje miejsce w Bibliotece Polskiej w Paryżu. ■

Życie Torquata Tassa.

— Torquat Tasso urodził się z rodziny starodawniej Salachetkiej, cokolwiek zubożałej. Pradkowie jego byli znani w Medyolanie, pod nazwiskiem De la Tour, będąc wypędzeni przez rodzinę de Visconti osiedli na północny między Como i Bergamem na gorze Tasso, od której wzięli nazwisko.

— Bernardo Tasso ojciec Torquata był także Poetą. Jego interwencje prywatne zmusiły go wiażąc stwórcę u Ferranda z Sanseverin Racja Salerny u którego był sekretarzem, a który miał w nim wielkie zaufanie. Osiedlony w Królestwie Neapolitańskim ożenił się z Racja de Rossi, i stego matką urodził się Torquat Tasso w Sorrento 11 Marca 1544 roku.

— Danielem Jana Chrystiana Manso, który znał Tassa z młodości Torquat w swoim dziełku pokazywał zdolności nadprzyrodzone. Może być temu prawda, może być że nałóg pisarstwa zgia Wielkich ludzi, doprowadził go do tego mniemania.

— Piotr z Boledu Włochów Neapolitański przedsięwziął zakończyć w tem Królestwie ową sławną i niegodną pamięci Świętą Inkwizycję Sanseveryn Racja Salerny był wystany do Cesarza Karola V tego w celu oparcia się tej barbarzyńskiej instytucji. Ten krok osiągnął powagę i popularność na Sanseveryn a gniew Włochów zmuszony był opuścić Królestwo Neapolitańskie. Bernardo Tasso poszedł za nim.

